Tygodnik literacki

literaturze, sztukom pięknym i krytyce poświęcony.

№ 2. Poznań dnia 8. Kwietnia. 1839.

Literatura zagraniczna.

Slowanské Starožitnosti.

Sepsal Pawel Josef Safarjk. Oddjl degepismy. Pomocj českého Museum. W Praze 1837. tiskem Jana Spurného. (Cena 5 zł. str.)

(Ciąg dalszy.)

Tak naród ten, który w łonie swojem zebrał niemal całéj oświaty promienie, który, nie tak w samoznaniu, jako raczéj w dumie swojéj, nazywa się nauczycielem świata całego; który wszędzie sam tylko siebie widzi, który historyą średnich i nowych wieków — chrześciańsko-germańską, filozofią całą — chrześciańsko-germańską, całą oświatę Europy — chrześciańsko-germańską (wszak nie bez pewnéj słuszności) nazywa, który mieni się być jedynem ogniskiem, z którego prawdziwe światło płynie i napowrót do niego wraca — naród ten, zgięty pod ciężarem uczoności, osłabł, stanął w biegu; tkwi, jak zaklęty w zaczarowanem kole, nie ma odwagi lub siły wyjść za jego granice, nie ma mocy skupić ducha w jednę wolę czynu, nie wie, jak użyć nagromadzonych skarbów, o krok ludzkości daléj nie posuwa, żyje anatomią zmarłego świata, lub gnije w egoizmie obecnego. A jeżeli znajdzie się w nim mąż, któryby geniuszem swym i nauką zdolnym był wlać nowe życie w ten świat umierający i stać się jego prawodawcą i ożywicielem: tłum gnuśnych ludzi stanu, mędrcy martwéj nauki nie rozumieją go lub rozumieć nie chcą, przymuszą go, z hańbą dla własnego narodu, być kosmopolitą, wielkiemi dziełami swemi, więcéj sąsiednią niż swoję zbogacać literaturę, więcéj dla imienia i dobra innych, niż swoich rodaków pracować: właśnie, jak gdyby niemiecki naród niegodnym był posiadania sam sławy takowego męża! A jeżeli znowu na drodze czystéj nauki, tego najwznieślejszego szczytu niemieckiego ducha, powstanie mędrzec, który w jedno słońce prawdy zbierze rozrzucone promienie i jaśniéj ludzkości w przyszłe zaświeci wieki — wtenczas zjawią się fałszywi prorocy: Halscy jezuici albo Monachyjscy fanatycy, którzy plwać, potwarzami i błotem rzucać będą na mniemanego Chrystusa i ostrzegą rządy, żeby miały baczne oko na szkołę, tchnącą duchem Atheizmu i Jakobinizmu! Jest to stan przesilenia, który w narodzie niemieckim spostrzegać się daje. Albo z niego nowe wypłynie życie, albo większe jeszcze nastąpi osłabienie.

U nas, w Słowiańszczyznie całéj, nie znamy takowego kierunku literackiego życia. Mniéj dzisiaj rozpowszechniona u nas ogólna oświata, uczeni u nas rzadcy; ale uczeni nasi w życiu wzrośli, życiem przepojeni, nauka ich życiem płynie, nie pozostaje w mózgu lub na papierze, ale idzie w krew. Podobni w tym względzie starożytnym pisarzom, dzieła swoje od razu, ile możności, wykończając, nie piszą ich dla współczesnych tylko, ale dla potomności; nie składają w nich tylko saméj przeszłości nabytków, ale i nowe żywioły przyszłego życia. Takimi pisarzami, wśród wielu innych, po różnych literatury drogach, w téj saméj myśli pracujących, są w oddziale historyi Lelewel i Szafarzyk. Są to najwięksi wieszcze najwznioślejsi poeci rzeczywistego świata. Ich poezyą ludzkość cała, i duch w niéj żyjący. A jako Lelewel, przeniknąwszy życie wszystkich starożytnych narodów, wysnuł ich dzieje, jako z jednéj myśli, i utorowawszy sobie, wśród gruzów upadającego i kwiatów odradzającego się świata, drogę do Słowiańszczyzny, na naszą przeszedł ziemię, aby z czasem dzieje plemienia swego, którego przeznaczeniem było i jest stawać w obronie praw ludzkości, rozwinął na zasadzie, mającéj kiedyś stać się źrzódłem i celem połączenia w duchu wszystkich słowiańskich pokoleń, na zasadzie swobody, braterstwa, wzajemności: Szafarzyk starożytne dzieje tylko, jako punkt wyjścia sobie przyswoiwszy, całą moc ducha swego skierował od razu do wszystkich słowiańskich plemion, a widząc, jakby proroczem natchnieniem ich wielką przyszłość, ich silną, młodzieńczą właśnie w obecnym czasie, we wszystkich razem słowiańszczyzny końcach, objawiającą się, fizyczną i moralną siłę, zwrócił się do ich kolebki, rozpędził wiszące nad nią ciemności, i jak ojciec o przy-

szłość dziecięcia swego troskliwy, obwiał je duchem wspólnéj kiedyś matki, przypomniał ów Maj życia, którego im już starożytni poeci, marząc o jakiemś w wieczném szczęściu żyjącym narodzie, tylekroć zazdrościli, i dał uczuć, czego się na zasadzie chrześciańskiéj miłości i braterskiego połączenia spodziewać mogą, skoro ich naturalna, pogańska miłość, nie tylko przez całą przeszłość wśród zaburzeń świata zachować, ale do wysokiego na owe wieki kultury i cywilizacyi stopnia podnieść była mogła.

Szafarzyka wszystkie dzieła tchną duchem ogólnéj słowiańszczyzny. Prócz kilku pięknych poezyi, częścią własnych, częścią tłumaczonych (Słowianin w młodym wieku nie może nie śpiewać, nie być poetą), prócz wielu uczonych artykułów, w czasopismach czeskich, serbskich i niektórych zagranicznych, od czasu do czasu umieszczanych; pisał historyą ogólnéj literatury słowiańskiéj i o pochodzeniu Słowian, podług Surowieckiego. Były to pod dwojakim względem tylko przygotowawcze pisma, obszerniejsze prace, a bogatszy plon zapowiadające. Dla autora były drogą do coraz rozleglejszych studiów, dla publiczności środkiem bliższego obeznania się z słowiańszczyzną. Dla łatwiejszego przystępu i prędszego skierowania umysłów do jednego celu, obadwa te dzieła wyszły w niemieckim języku. Tak pisał i Dobrowski, chociaż dzieła jego czysto słowiańskiéj treści, nie zawierają nic cudzoziemskiego. Rzecz sama tego zdawała się wymagać, bo do tegośmy przyszli, że, gdy narzecza słowiańskie zbyt dla nas stały się oddalonemi, dla wzajemnego porozumienia się obcéj mowy używać nam było potrzeba. Tą samą bronią, którą nas wojowano, mieliśmy być powołani do wzajemnego życia.

Tu to powstała po raz pierwszy owa wielka myśl: literackiéj wzajemności między pokoleniami narodu słowiańskiego, którą najznakomitszy dzisiejszy czesko-słoweński poeta Kollar, w rozprawie swojéj *) rozwinięciu myśli téj poświęconéj, nazywa „najpiękniejszym, najosobliwszym kwiatem, który w nowszym czasie wzrosł na słowiańskiéj ziemi.“ Myśl ta, ponieważ w dzisiejszéj Europie nowa, jedyna, pierworodna, a w życiu słowiańskich ludów mocno już rozkrzewiona, u nas tylko, przez jakąś obojętność dla wyobrażeń w reszcie Słowiańszczyzny się objawiających, i pewną podejrzliwość, jakoby nam ztamtąd, nawet w literackim względzie, same tylko nieszczęścia groziły, wreszcie przez zwrócenie umysłów naszych li ku zachodowi Europy, zaniedbana, prawie całkiem nieznajoma obca zasługuje tém więcéj na uwagę i powszechne zgłębienie, im właściwszą jest dążności naszego życia w łonie słowiańszczyzny, im obfitsze, dla nas właśnie, zrodzić się z niéj mogą owoce. Oparta na niewzruszonéj podstawie praw natury, na wiecznych zasadach rozsądku, na nieprzedawnionych prawach samodzielnych narodów, nareszcie na niewstrzymanym postępie rozwijającéj się ludzkości, myśl ta, jak każda wielka idea w historyi, wypłynęła z ducha wieku, i nosi w sobie wszystkie przyszłego życia pierwiastki i owoce.

Nie była obcą w dawnéj słowiańszczyznie myśl jednego słowiańskiego braterstwa. Powstająca jak meteor w olbrzymich duchach, Świętopełka i Bolesława Wielkiego; blizka rzeczywistości, z zgonem ich, pod rządem słabych następców, znikła, jak cień z zapadającem słońcem. Nastąpił czas długowiecznego rozdzielenia. Zacięta walka pojedyńczych pokoleń między sobą, nieustanny bój, częścią przeciw wschodniemu barbarzyństwu, wdzierającemu się przemocą do Europy, częścią przeciw zachodnim narodom, grożącym całkowitem zniszczeniem wzrastającéj narodowości słowiańskiéj, były przyczyną, że żadne z pokoleń tych nie mogło, ani w politycznym ani literackim świecie wyrobić w sobie tak przeważnéj, moralnéj i fizycznéj siły, aby nią inne ku sobie pociągnęło, i stało się ogniwem zjednoczenia ich w jedno żywotworne ciało.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

*) Ueber die literarische Wechselseitigkeit zwischen den verschiedenen Stämmen und Mundarten der slavischen Nation von Johann Kollar. Pesth 1837.

Literatura krajowa.

Poezya.

Z Fausta,
trajedyi Göthego.

Poświęcenie.

Znowuż was widzę pierzchliwe postacie,
Jak was w zaraniu dni moich widziałem?
Mamże was ująć, i po wiosny stracie
Młodzieńczym ku wam zapalać się szałem?
Lecz się ciśniecie wkoło, wyrastacie
Ze mgły, panujcież w tém kole spaniałém!
Tchem, co wyprzedza wasze chorowody,
Tchnęłyście we mnie i czuję, jak młody.

Z wami wesoła przeszłość zmartwychwstała,
I cień kochany dawną swą zażyłość
Wznawia; jak powieść stara, wpółprzebrzmiała,
Powraca pierwsza i przyjaźń i miłość;

I ból powraca, skarga się ozwała
Na niezbadaną żywota zawiłość,
Wskazując braci, co w najdroższéj chwili
Zdradzeni szczęściem z życia ustąpili.

Dzisiejszych pieśni moich nieusłyszy
Druh, dla którego pierwsze pieśni brzmiały,
Rozpierzchło grono lubych towarzyszy,
Pierwsze oddźwięki serca przedźwięczały;
Głos mój śród obcych błąka się przybyszy,
Same ich nawet rażą mię pochwały,
A garstka, która z rozkoszą go czuła,
Choć jeszcze żyje, po świecie się tuła.

A mnie porywa tęskność: duchów dola
Cicha, tajemna, jawi się tak pięknie!
Marzę, pieśń moja jak arfa Eola
Kiedy niekiedy głuchym tonem jęknie;
I niewymowny przestrach mię okoła,
Łza za łzą spływa, twarde serce mięknie,
To, co posiadam, jak we mgle się mroczy,
A com utracił, staje na widoczy.

PROLOG w NIEBIE.

Pan. Niebieskie zastępy, późniéj Mefistofil.
Trzej archaniołowie występują naprzód.

Rafał.

Słońce dźwięczy na przemiany
Wtór dla bratnich sfer, dla słońc,
I przed wieki mu wskazany
Światów obieg kona grzmiąc.
Nim się krzepią aniołowie,
Nikt nie zgłębił jego dna,
Panie, wszystko w twéj budowie
Pyszne, jak pierwszego dnia!

Gabriel.

Piękna ziemia bieży rączo
W niepojęty, wieczny wir;
W najdziwniejszy spój się łączą
Raju blask, otchłani kir;
Szumią wzdęte oceany,
Z dna wystaje skalny brzeg,
Skała, ocean porwany
W nieścigniony wiru bieg.

Michał.

Ryczą burze, mkną w przegony
Z lądów w morza, w lądy z mórz,
Odmian łańcuch nieskończony
Śród niszczących widać burz;
Ze zniszczenia gruz i dymy
I piorunów wstaje trzask,
Lecz my, słudzy twoi, czcimy
Dnia twojego cichy blask.

Wszyscy trzéj.

Nim się krzepią aniołowie,
Niezgłębiona mądrość twa;
Panie, wszystko w twéj budowie
Pyszne, jak pierwszego dnia!

Mefistofil.

Kiedy o Panie! zbliżasz się łaskawie,
I o stworzeniu chcesz wiedzić wszelakiem,
A mnie rad widzisz, ilekroć się jawię,
Więc i dziś masz mię między swym orszakiem.
Daruj, górnemi niezabrzmię pochwały,
Niech mię wyszydza chór aniołów cały,
A z trelów moich śmiałbyś się serdecznie,
Aleś się śmiechu odzwyczaił wiecznie.
Słońca i światów myśl ma niedocieka,
Bo tylko patrzę na nędzę człowieka,
Ten bożek ziemski w niczem się nie zmienia,
I dziś tak dziwny, jak był w dzień stworzenia.
Jeszcze półbiedy miałby się chudzina,
Gdyby nie owa światła odrobina,
Zwie ją rozumem, a ma na nic więcéj,
Jak, by żyć ze wszech zwierząt najzwierzęcéj.
Los jego, wybacz najjaśniejszy Panie,
Jest, jak polnego konika skakanie,
Wciąż niby leci, i lecąc utyka,
I wciąż pod ściebłem starą piosnkę ksyka,
Ba, gdyby jeszcze pod ściebłem lub kłosem,
Lecz często w brzydki gnój ugodzi nosem.

Pan.

Nicże mi więcéj nie umiesz powiedzieć?
Zawsze z skargami przychodzisz tu swemi?
Toż tam na mojéj ziemi źle ci siedzieć?

Mefistofil.

Bo też tam wielka bieda na téj ziemi!
Nędzy człowieka lituję się szczerze,
Nawet go trapić chętka mię niebierze.

Pan.

Znasz Fausta?

Mefistofil.

Mędrca?

Pan.

Tak, mojego sługę!

Mefistofil.

Oj prawda Panie! służy ci nielada,
Nigdy po ziemsku ni pije, ni jada,
Z jednego głupstwa zapędza się w drugie,
I że jest głupcem, na myśl mu nie wpada.
Gwiazd najpiękniejszych z twego nieba, z ziemi
Najżywszych uciech pragnie mózg młokosi,
Daj mu w rząd światy od osi do osi,
Jeszcze żądz jego nienasycisz niemi.

Pan.

Choć mi dziś służąc w cieniach się szamoce,
Jednak niebawem wywiodę go z cieni,
Wie to ogrodnik: gdy szczep się zieleni,
Będą zeń w przyszłość kwiaty i owoce.

M e f i s t o f i l.

Kto wie? ej Panie! przegrałbyś szkaradnie,
Skoroby tylko wolno mi być miało
Sprobować sidła, czy ptaszek w nie wpadnie.

P a n.

Pokąd na ziemi żyje, próbuj śmiało!
Do zwarcia powiek człek stąpa w bezdroża.

M e f i s t o f i l.

Dziękuję; o, bo trup, to kara boża,
Z trupem igraszka ni ziębi ni grzeje;
Za świeżą, pulchną twarzyczką szaleję,
Co mi nieboszczyk? niech inni z nim grzeszą,
Ja lubię z żywym skakać, jak kot z myszą.

P a n.

Więc ci pozwalam! odwodź tego ducha
Od swego źródła, jeśli ku ponęcie
Przylgnie, i zechce chodzić w twojém pęcie;
Lecz z hańbą wyznasz, i wszelki niech słucha,
Że człowiek dobry z ciemnych uczuć pędu
Umie rozróżnić prawdę od obłędu.

M e f i s t o f i l.

No no, już dobrze; tylko skoro! skoro!
O zakład niedbam, niech go kaci biorą;
Ale też zato jak zamiaru dopnę,
Tożto tryumfy zabrzmią mi okropne!
Chętnie się wtedy i w błocie pokręci,
Jak niegdyś dziad mój, wąż sławnéj pamięci.

P a n.

Nie, jak dziś wolny, wolnym bądź i wtedy,
Nigdy mię plemię nie mierziło czarcie,
Ze wszystkich duchów, co mi się uparcie
Stawią, z tym frantem najmniéj miałem biedy.
Czynność człowieka wisi jak na włosku,
Lada pomyślność grąży go w lenistwie,
Niech więc z nim taki będzie w towarzystwie,
Co bodzie, działa, tworzy po czartosku.
Lecz wy pracujcie, wy synowie boży!
Wam to żyjąca piękność się wielmoży,
Wieczyście czynna rodota uprzejmie,
Niechaj was czystą miłością obejmie,
Jéj kształty, co się niewyraźnie kryślą,
Jaśnicie, i boską utwierdzajcie myślą!

(Niebo zamyka się, archaniołowie rozstępują.)

M e f i s t o f i l (sam).

Ten starzec zawsze ma u mnie wzgląd wszelki,
Strzegę się nawet ubliżyć mu żartem;
Jakto jest pięknie, kiedy Pan tak wielki
Rozmawia grzecznie z samym nawet czartem.

Aug. B.

Wyjątki z historyi Wilna.

Przez J. J. Kraszewskiego.

Z niedrukowanych jeszcze tomów udzielone redakcyi Tygodn. lit. przez autora.

Duchowieństwo w Wilnie.

(Z tomu III.)

Dzieje duchowieństwa w Wilnie są historyą prawie całą ruchu umysłowego opinij i oświecenia; gdyż późniéj niż gdzieindziéj wprowadzone do Wilna, dłuższego potrzebowało czasu na wzrost w siły i powagę, dłużéj też, niż gdzieindziéj było jeszcze ogniskiem oświaty, która szła przez jego ręce. Siła, z jaką się duchowieństwo katolickie oparło reformie, godna jest zastanowienia, a spory często gorszące i śmieszne lecz pełne życia i zapału skutek pomyślny uwieńczył, była w nich bowiem jednostajność myśli i dążenia, a wola niepokonana zwycięstwa, i choć umierali ludzie, zmieniały się osoby, duch jeden trwał podawany z rąk do rąk.

W samych początkach, ubodzy Franciszkani, missyonarze męczennicy, ledwie są znaczni, a chociaż gotują drogi chrześciaństwu przyjść mającemu ciałami i krwią swoją, i zasługi i pamięć o nich prędko giną w obliczu nadchodzącéj wiary. Nareszcie staje na gruzach świątyni Perkuna, kościoł katedralny, wprowadzony biskup i kapituła, ochrzcona Litwa. Oprócz władzy duchownéj biskup obejmuje władzę świecką nad częścią miasta sobie poddaną, w którego historyi ważne zajmuje miejsce. Mimo bogatych nadań, z których korzyści dopiero się późniéj pokażą, duchowieństwo jest jeszcze ubogiem, biskup Wasiłło ledwie ma co wpisać w testamencie, nie ma szkół, nie ma aktów, kapituła rządzi się zwyczajami krakowskiéj — innych zakonów nie ma prócz pokornych Franciszkanów — wszystko do biskupa należy i od niego wypływa.

Duch nawracania rodzi się dopiero za panowania Kazimierza Jagiellończyka, za którego S. Kazimierz życiem swojem powiększa zapał Katolików i rzuca pierwsze nietolerancyi ziarno, wyrabiając przywiléj niedozwalający cerkwi greckich poprawiać i na nowo wznosić. Czynniejsze już jest zajęcie się sprawą religii za Alexandra króla, przybycie królowéj Heleny wzmacnia partyą Greków, budzą się Katolicy, osadzają w Wilnie Dominikani, Bernardyni, biskup i kapituła, już nie są sami; do zapału religijnego łączy się współzawodnictwo, a gorliwość duchowieństwa tak silnie już czuć się daje, że w wojnie z w. x. Moskiewskim, między przyczynami kładą niedozwolenie zbudowania cerkwi i nawracanie uporczywe Greków przez wysadzonych na to Bernardynów.

Umiera Alexander. Kapituła zaczyna pisać akta swoich czynności, obejmuje miejsce naczelne wśród coraz rosnącéj liczby duchownych, a początek XVI. wieku, który po całym świecie odznaczył się tylą rozruchami religijnemi i tu burzliwy przychodzi. Ale jakby opatrzność chciała ważyć wszystko na równi; Zygmunt August król tak tolerujący, tak lękający się rosnącéj władzy duchownych, przychodzi właśnie oprzeć się im, kiedy w walce najwięcéj sił nabierać poczynali.

Za jego panowania mnich niemiec kazaniami w kościołku ś. Anny, podburza tylko pospólstwo, lecz nie robi prozelitów, kryć się jeszcze musi u Morsztyna i tułać przestraszony, ale już nasienie swaru rzucone. Luter i Kalwin, Melanchton i Beza otworzyli drzwi, przez które wpada nieskończona liczba herezyi na świat, aby go zalać krwią tylu ofiar, tylu męczenników — tylu niewinnych. Reformatorowie znają charakter Zygmunta Augusta, uciekają się do niego, Hussyci, Lutry, Kalwini cisną się do Polski i piszą, — kapituła zżyma się z gorliwości.

Jednego ze swoich członków zapozywa o przywiezienie z za granicy podejrzanych książek, wygania z domów kapitulnych wszystkich podejrzanych ludzi, domaga się u króla rozszerzenia przywilejów i władzy (*Acta Capit. Viln. XVI. saec. passim*), niedozwala zakładu szkołek, których przywłaszcza sobie przywiléj wyłączny, lękając się, aby nie szerzyły zarazy. Biskup Paweł ks. Olszańskie, wśród ulicy jadącego do zboru Augusta zatrzymuje, dając mu upokarzającą naukę, w obliczu tysiąca osób, i zawraca go do kościoła katedralnego. Tymczasem panowie garną się do nowéj wiary. Radziwiłł przywozi jéj zaród ze swego poselstwa, obowiązuje się do propagandy, i pierwszy zbór zakłada w swoim pałacu.

Duchowieństwo gotuje się do silnéj walki, którą Zygmunt August o tyle tylko wspiera, o ile musi koniecznie, niechcąc ostatecznie zerwać z katolickim kościołem. Nuncyusz papieski próżno go podbudza do silniejszego działania. — Ja mam ręce związane, odpowiada król (Górnicki.) Istotnie sam je sobie z dobréj woli wiąże. Biskup Waleryan z Rotundusem, wójtem wileńskim, próżno się opierają napływającéj fali, nadto są bezsilni. Czuje potrzebę nowego żołnierza do walki, powstający zakon Jezuitów w r. 1540 założony, mimo woli Augusta do Wilna się wprowadza i zaraz w duchowieństwie znaczne zajmuje miejsce.

Jego członkowie rozsypują się po ulicach, po wsiach, po domach, nawracają, prześladują, a razem chciwi pierwszeństwa już zaczynają ćmić przepychem swoich obrzędów i uroczystości, inne zakony; gotując sobie dwie wojny: jednę ze swemi, drugą z różnowiercami. Kilkoletni ich pobyt, wszystkich nowowierców przestrasza działalnością, ruchem nieustannym i wzrastającą siłą zakonu. Nazywają ich bałwochwalcami, patrząc na obrzędy, w których w obliczu ducha XVI. wieku z posągami i maszkary przechodzą ulice Wilna — lecz się ich lękają. Stefan Batory sam z różnowiercy katolik gorliwy, porzuciwszy nauki Blandraty dla upomnień Solikowskiego, uważa jednak tolerancyą za cnotę nieodbicie potrzebną, i z nią się nie jednokrotnie ogłaszając, myli się w swoich rachubach, mimo oporu panów, w widokach pomnożenia oświaty Litwy daje przywiléj na akademią Jezuitom. Nowe nadania, nowe znaczenie, Jezuitów wynosi na czoło duchowieństwa Wileńskiego; kapituła, która sama z biskupem sprowadziła ich, która im dopomogła do osiągnienia kościoła archiprezbiteryalnego, ginie już przy Jezuitach niezmordowanych w pracy i codzień silniejszych.

Jezuici głośno się ze swych szkół chlubią, dowodząc w oczy kapitule, która dawniéj miała pod swoim rządem szkółki wileńskie, iż przed nimi w Litwie ledwie w najwyższych klassach grammatyki uczono. Lud zaś i młodzież pociągają ku sobie blaskiem swych uroczystości kościelnych przeznaczonym dla pospólstwa, do którego duszy tak łatwy przystęp przez oczy. Wszystkie zakony maleją i nikczemnieją przed nimi. Oni są wszystkiem i wszędzie. Katechizują po przedmieściach, uczą w akademii, dysputują z nowowiercami po kościołach, nasyłają na nich nieraz burzliwą młodzież, piszą przytém i drukują bezustannie.

To może najważniejszy skutek walki duchowieństwa katolickiego z reformą w Litwie, iż nieco ruch umysłowy obudziła, który w skutkach żaden był wprawdzie, lecz go jako ruch i życie, a przygotowanie cenić potrzeba. W istocie nie można nawet jednéj księgi zacytować wyszłéj w tych okolicznościach, któraby była brzemienna wyższemi widokami, geniuszem nacechowana, ale w każdéj z nich jest zapał, przekonanie i życie. Duchowieństwo musiało być uczoném, musiało nad sobą pracować, ażeby mogło stanąć do walki z reformą myślącą i umysłowie zbrojną; oprócz scholastycznych argumentacyi potrzebowało szukać materyałów historycznych w księgach, czytać i pracować. Oto był skutek reformy.

Jezuici raz stanąwszy na czele rozdawców oświaty w Litwie, odtąd réj wodzą w duchowieństwie, zacierają resztę pod sobą. Zaledwie ten, co ich podniósł Stefan umiera, słabego Zygmunta owładli, uczynili go swoim sprzymierzeńcem, tercyarzem, Jezuitą; obsadzili go swemi i więcéj niż kiedy są panami. W obliczu gotującego

się prześladowania reformatorowie wiążą się z Grekami konfederacyą polityczną wewnątrz kraju, do któréj należą panowie i mnóstwo szlachty. W akcie téj unij politycznéj na wspólną obronę już widać, jakich Jezuici prześladowań byli sprężynami. Tymczasem w Brześciu litewskim kuje się unia, wielkie Jezuitów dzieło, unia, która tyle krwi kosztować ma Wilno i Litwę, tylu niepokojów późniejszych nasienie. Unici odbierają w Wilnie kościoły, staczają bitwy piórem i orężem, cuda nawet robią; lecz reforma ścigana, prześladowana, wytępiana, nietylko że nie zmniejsza się, ale rośnie w siły, — nowy dowód, że krew męczenników rodzi mścicieli. Coraz tylko mniéj prozelitów nowych z Katolików przybywa. Zygmunt August porzucił ją po cichu rozszerzającą się; za Zygmunta III. widocznie do walki stanęła otwartéj.

Jezuici coraz imieniem i znaczeniem potężniejsi budują liczne kościoły w Wilnie, zbory jednak nie ustępują im. Jezuici dostają Radziwiłłowską nawróconą drukarnię, która wydała wprzód na świat biblią Brzeską, — lecz Piętkiewicze, Abramowicze i inni wspomagają druki nowowierców. Daniel z Łęczycy, którego syna Jezuici świętym czynią, wprzód był drukarzem zboru i drukował Wolana. W tym ruchu i walce jeden tylko członek kapituły, kanonik Jurgiewicz, jest widoczny. Kapituła i biskupi w obliczu nieprzerwanéj czynności Jezuitów zakonu, siedzą cicho, wydają tylko niekiedy uchwały i dekreta i odpoczywają!

W takim to stanie rzeczy, w najgorętszéj walce, kiedy stósy ksiąg płoną na rynku Wileńskim, a reforma konfederuje się z Grekami, nadchodzi wiek XVII. wojny Zygmunta; unia Brzeska, dająca Jezuitom nowych pomocników w Hippacyuszu Pocieju, Rutskim, Kuncewiczu i innych. Tyle wysileń, tyle pocisków, zaczyna wreście podkopywać reformę, trzyma się ona życiem, jakie bierze z za kraju od współwyznawców, lecz nie postępuje daléj i tem samem się cofa. Duchowieństwo zaś nabiera sił nowych, około połowy XVII. wieku. Zakon Jezuitów błyszczy najwyższem światłem, chlubi się już wielu zasłużonemi mężami. Sarbiewski w poetyckim laurze zasiada na dysputach u Ś. Jana, Kojałłowicze piszą, Skarga cudowne swoje rodzi kazania. — Nadchodzi sprawa po strzelanych aniołów u Ś. Michała, całe grono gorliwych Katolików, chwyta się jéj, Żadzik, Pac, Lew Sapieha wstawiają się i zbór ewanielicki wyganiają za mury miasta.

Lecz na podporę wygnanych wojewoda Radziwiłł, Chlebowicze i inni, piechota wojewodzińska powstaje, kościoły katolickie postrzelane, akademicy uciśnieni, Jezuici rąbani i strzelanie po ulicach, walka opinii zmienia się w bój krwawy, tumulty, gwałty, zaburzenia, które ani jednéj ani drugiéj stronie nie służą, mieszają spokojność miasta, a tymczasem kończy się panowanie Władysława IV. Jan Kazimierz, ex-ksiądz, prawie ex-jezuita, wstępuje na tron, a z nim wojny i zaburzenia. Tu wszystkie opinij walki duchowieństwa, bój z reformą, ustąpić musi wojnie powszechnéj. Wilno zajęte i zburzone, wszystko ucieka, kapituła wynosi się, przewożąc swoje archiwa po świecie. Jedni Jezuici najstaléj się trzymają miejsca i choć w części pozostają. Giną, umierają, lecz odradzają się znowu i znowu są na miejscu. Wśród tylu klęsk mają jeszcze czas zapisywać nawróconych, i gdy pokój chwilowy powraca, oni się znajdują z tą samą siłą i przewagą, uświęconą jeszcze poświęceniem kilku w czasie wojny.

Lecz wojna zostawia za sobą niezgody w kraju i swary — tworzą się partye; kłóci się wojsko, wodze, panowie. Biskup Brzostowski zaczyna swój sromotny spór z wojewodą, w którym go duchowieństwo jednozgodnie odstępuje, jedna kapituła zmuszona idzie z nim. Wyklina Sapiehę, lecz nikt nie słucha klątwy, prosi, rozkazuje, grozi — nikt go nie słucha, walkę zewnętrzną zastępuje wewnętrzna duchowieństwa z biskupem. Sam biskup zamyka kościoły, klątwy za klątwami rzuca, interdykt za interdyktem, sprawa się wytacza do Rzymu — duchowieństwo przegrywa. Wyklęci prosić muszą o oczyszczenie, jedni uciekają, drudzy się korzą. Jezuici, którzy ostróżnie bardzo uczęstniczyli w walce i upadku, najmniéj nim zachwiani stoją. Lecz i władza i znaczenie duchowieństwa po całym kraju ustaje powoli, zaburzenia polityczne, walki możnych, odwracają uwagę, spalenie Łyszczyńskiego, sąd Przyborowskiego, świętość Ujejskiego, prawie niepostrzeżone przechodzą w wielkich burzach, ustają mniejsze gwary i walki. Reforma zastanowiona w propagandzie na miejscu stoi.

Kapituła w całym ciągu swego bytu, acz utraciła odebrane sobie przez Jezuitów pierwszeństwo, utrzymała się na stopniu swojéj powagi i przyzwoitéj godności. Z rosnącą władzą biskupów, władza jéj wielka z początku ustawać zaczęła, w końcu stała się ona biskupów orszakiem bez czynnego samo przez się znaczenia. Lecz niegodzi się zapomnieć w tym ogólnym rysie, iż ona pierwsza wzniosła szkółki, szpitale, że ona nawet zrobiła pierwszy krok do śmiałéj walki z reformą, i chociaż czynniejszym ustąpiła z placu, jéj się jako początkowo promotorce walki, cześć wydania wojny należy. Zakony inne z początku znaczące, później przy Jezuitach zmalały. Dominikani tu, jak wszędzie nieprzyjaciele ich, niemieli dość siły, aby się pasować, i milczeli.

Krytyka.

Kilka słów o Anhellim Słowackiego.

(Dokończenie.)

Staraliśmy się dotychczas oddać Myśl autora w jéj własnéj, tajemniczo-melancholijnéj barwie, teraz kilka słów o niéj saméj i o autorze powiemy:

Słowacki nie jest Arcy - Poetą — bo żadnéj nowéj nie zdziałał reformy, żadnego nowego nie rozwinął Życia, ale charakterem swoim literackim wyobraża rozległą bardzo stronę owéj giętkości Narodu naszego, umiejącéj bez narażenia swéj samodzielności, z lekkością w cudze kształty się wcielać i ztąd przynajmniéj bardzo Ważnym się staje. Zdaje się, jakoby zadaniem jego było: uznać każdą nową dążność Narodowéj Poezyi i nie wiążąc się wprost i niewolniczo do przewodniego autora, każdą Myśl nową uchwycać i w osobny sposób rozwijać.

Kiedy z pierwszém zjawieniem się Mickiewicza na scenie literackiego Życia naszego, cała partykularność romantyczności w Poezyi naszéj réj wodzić zaczęła, Słowacki, uchwyciwszy ją, nie stał się bynajmniéj, jak inni, ślepym zwolennikiem nowéj szkoły, ale swobodniéj od nich na wrzącą wówczas walkę przeciwieństw się zapatrując, pojednał poniekąd w poezyach swoich owe przeciwieństwa zimnego rozsądku i pieściwéj uczuciowości i ogólniejszą poszedł drogą. Wszakże pojednanie to było tylko zagładzeniem właściwości stron obu; zmięszał je, zneutralizował; nie podniósł do prawdziwéj Jedności. — Można wszelakoż przyznać, że pierwsze zaraz poezye jego są lepsze od pierwszych pieśni samego nawet Mickiewicza — jest w nich mianowicie więcéj powagi i męzkości, a mniéj naśladownictwa obcych zagranicznych wzorów; jakoż ballady i inne z pierwszych poezyj Mickiewicza jedynie same w sobie wzięte i odrębnie uważane ustąpić muszą pieniom Słowackiego, ale uważane pod względem Historycznym Ducha Narodowéj Poezyi, są niezmiernie — bo o całą własność tworzenia Epok, wyższe. Są one jakby dziecińśtwem Ducha, który na olbrzyma miał wyrość, jakby pierwszym, lękliwym snem dziewicy przeczuwającéj tajemne zaślubienie swoje z męzkim Duchem całego wieku, mającéj wydać płód, co silnie Spółeczeństwem zatrząśnie.

Z tego braku własności tworzenia Epok, albo posuwania, nie zaś neutralizowania zaczętych, wynikają ważne konsekwencye, które w poezyach Słowackiego piętno swe wybiły. Poezya jego, zostając po za Historycznością ogólnego Ducha Narodowéj Poezyi, nie może też mieć swojéj własnéj Historyi, w wielkiém, postępowém znaczeniu tego wyrazu. Od pierwszych jego poezyj do ostatnich, mimo ich różnicy między sobą, niema pochodu rozwijania się, niema wewnętrznéj wynikłości, niema Postępu. Śmiało twierdzę, że nikt nie jest mocen okazać jaką konieczność, że w miarę pierwotnego usposobienia, Duch Słowackiego tak a nie inaczéj musiał się ukształcić: nikt niezdoła wskazać w pierwszych pieniach jego zarodu Ducha, który w Anhellim panuje. Dla czego? — bo źródła jego poezyj nie w niéj saméj, ale zewnątrz Poety się znajdują! Duch dawniejszych jego poezyj wypływa z owych dążeń, które w zaciszy litewskich borów i wśród dzikiego wycia wichrów ukraińskich wyrosły, a w wielkich Wieszczach Narodowych reprezentantów swych znalazły — Duch Anhellego wprost z Irydyjona wytryska. — Zdaje się, że odtąd Słowacki właściwszą sobie pójdzie drogą, że trafił do kręgu, w którym coś ważniejszego zdziałać może. Dotychczasowy pochód poematów jego od lepszych (Żmija, Jan Bielecki) do coraz gorszych, kończących się na Kordjanie, najlepiéj maluje niewłaściwość zakresu, w jakim dotąd działał. — Nie miał on ani dość czułości, żeby się w każdéj złotéj obsłonce, w każdéj trawce zakochać, z każdym przemarzłym kwiatkiem żałośnie się pieścić i co chwila łeskę nad czémsiś uronić — ani też w burzliwości mógł sprostać owéj duszy kozaka-burłaka w dzikie stepy pędem wichru goniącéj; — by mógł, albo zimowy wierszyk wspomnieniem o minionéj wiośnie umilić, albo konając kościejącą już pięścią resztę nagiéj czaszki kochanki — topielicy druzgotać. Duch jego rozmyślający, nie tak bezpośredniego wylania swych natchnień, jako raczéj postawienia się w równi z Duchem czasu pragnący (obacz przedmowę do Lambra), nie mógł ani w burzę zmysłów oryginalnie się wcielić, ani smętno-uczuciowéj poezyi podnieść do Wielkich, Spółeczeńskich Idej. Idea ta, Ducharodzica, musiała zewnątrz niego się począć, aby Jéj Myśl ogólną w nowe, wartowniejsze od dawnych wcielał kształty.

Ale ta Idea, tak kolossalnie zarysowana w Irydyjonie, cicho tylko i smętnie oddźwiękła w duszy Słowackiego. Była ona mu wróżbą złowrogą dla gasnącego pokolenia i dla tego z piersi jego nótą melancholii i smętnego dumania o rzeczach śmierci, o krainach lodów i grobowców, o »dniu sybirskim i słońcu zatracenia« zabrzmiała. Anhelli jest jakoby wyśpiewaniem tego wrażenia, które Irydyjon zrobił na autorze. Ale Myśl Irydyjona nie tylko śmierć, ale i nowe Życie zwiastuje. Głos jego jest Antyfoną owego Głosu przed wiekami na puszczy wołającego, ale Głosem, w miarę wieku, przez który się przedziera, jaśniejszym i wyrazistszym. W walce Potęg w przeczuciu śmierci całego Wieku, jaśnieje obraz pełnego, Organicznego Życia, w ich brzemieniu drga zaród Prawdziwéj Wolności. Ta Myśl poziomo tylko i niedołężnie rozkrzewiła się w umyśle autora Anhellego. Można powiedzieć, że u niego ze śmiercią bohatera poematu, ze śmiercią melancholii zapadającego Wieku, kończy się też wszelka Poezya. Co daléj następuje, jest płaskie i prozaiczne, — bo nie Całe, nie Organiczne. — Zwiastuje i on jakieś odrodzenie się Ludzkości, ale jakieżto jest owo odrodzenie? Barwą mu nadaną nie przedstawia nowego zjawiska, któreby było wynikiem i zespóleniem wszystkich dotychczasowych dążeń Ludzkości, jedno wprost powtórzeniem zdarzeń znanych już na świecie, — zdarzeń, których imiona policzyć można do owego »długiego szeregu imion już zapomnianych.« Pozytywna strona Irydyjona, Organiczny zawiązek przyszłości ukazująca, przekrzywiła się w stronę negatywną prostéj reakcyi ciśnionych dotąd Narodów.

Umysł autora Irydyjona dalekim jest od wszelkiéj abstrakcyi, wszelkiego bezkolorowego dumania — jest na wskroś Organicznym, jako Życie, które się ma począć. Reakcya zaś Narodów w Anhellim ogłoszona, jest zupełnie odrębną; a żadnego Organicznego zarodu w sobie nie kryjąc, w miejsce podniesienia Ducha, niepokoi go tylko. Nie widać w niéj żadnego śladu »Pracy Wieków,« jedno raptowne zerwanie się, prawdziwe — »ze snu obudzenie (Iryd.)« — W Irydyjonie Duch Ludzki nie pozostaje w obłędnym kręgu samego Ogółu, ale zaraz szczególowo się barwi i z pewną oznaczoną w sobie Narodowością się żeni. »Idź na północ w imieniu Chrystusa,« mówi do Irydyona ów Głos, co »o pierwszych połyskach świtu zleciał jak piorun, a woń wszystkich kwiatów dolin podniosła się ku niemu« — »idź i nie zatrzymuj się, aż staniesz na ziemi mogił i krzyżów — poznasz ją po milczeniu mężów i po smutku drobnych dzieci — po zgorzałych chatach ubogiego i po zniszczonych pałacach wygnańców — poznasz ją po jękach aniołów moich przelatujących w nocy.«

Jednego przeto, charakterem swym ściśle od innych odkreślonego Narodu dzieje, mają być właśnie pierwszym zarysem nowéj Epoki Dziejów Rodu Ludzkiego, początkiem prawdziwie Spółeczeńskiego Życia Ludów, — autor Anhellego przeczuwał to niby i w jedném miejscu dość jasno nawet to nadmienia. »Naród wasz,« mówi Szaman, »drugi raz kładziony jest w kołysce i spowity, by wyrosł prosty i nie skrzywiony na ciele,« ale te słowa wychodzą z ust Szamana, są przeto tylko głosem Rozumu upadającego wieku i w rozumieniu autora (tak się zdaje przynajmniéj, tak z konsekwencyi układu Całości wynika) mogą tylko mieć

znaczenie Myśli, która wraz z tym Wiekiem zaginie, która z Życiem przyszłości nie przypada do miary. Jakoż w końcu, kiedy chodzi o najwyrazistsze objawienie pozytywnéj Myśli poematu, kiedy sam Wieszcz, choć nie w swojéj własnéj, ale w »Rycerza« osobie występuje, niknie zupełnie ów zaród Prawdziwéj Myśli, i, jakby go zły Duch czczego kosmopolityzmu opętał, autor losy przyszłych pokoleń składa w wspólny, a burzliwy czyn wszystkich, zmięszanych z sobą narodów i gubi Myśl swoję w ciemnym zamęcie tych dążeń. Ow »rycerz ognisty poleciał z szumen«. — Przyznać trzeba, że autor w tém miejscu bardzo trafny znalazł wyraz na odmalowanie swéj myśli.

Tak więc autor uchwycił obie strony Myśli w Irydyonie zarysowanéj, ale je tylko pobratał, nie ożenił. Zupełnie jasno pojął tylko konieczność strony ujemnéj, konieczność upadku tego, co nie mając dalszego od spełnionego już powołania, do dłuższego Życia jeszcze się zabiera i w bolach konania jeszcze usilnie ze śmiercią się łamie. W odmalowaniu téj smętnéj strony dał dowód wielkiego talentu i stopniując tęsknotę i boleść do najwyższéj ostateczności, nie przechodzi jednak nigdzie granic Piękności; — owszem krokiem owéj, jak ją sam nazywa, »Melancholii z Mocy« czaruje duszę czytelnika; ale za to drugą dodatnią stronę, — stronę Prawdziwego Organizmu zniżył do płaskości bezwzględnéj, niczém nieprzeciętéj Równości, z użytéj już pod koniec przeszłego wieku; i słabością téj Myśli dowiódł, czego niechciał, że Moc Melancholii może być Wielką, ale jednak nie jest Największą Mocą Wieszczego Ducha. *J. N. S.*

Doniesienia literackie.

Pan Kraszewski nadesłał nam następujący prospekt:

Jeszcze jeden Prospekt.

Kiedym ostatnią stronnicę poematu Witolu-rauda kończył, coraz niewyraźniéj, coraz zapalczywiéj gryzmoląc; kiedym w zapale jeszcze rad nowonarodzonemu dziecięciu składał je drżącą ręką na stole: — pomyślałem sobie wzdychając: — Prawda — urodziłoś się biedne dziecię, ale kto ci poda rękę, abyś na świat wyszło? Biedna sieroto! — pewnie z tobą nie pojdę pukać do drzwi księgarzy i prosić litości! Jam na to zbyt dumny, a ty dziecino za młoda na upodlenie. Dośćem ja ich probował, tych ludzi, dla których dobrzy są tylko fabrykanci książek, płatni od łokcia papieru, nie ci co pisząc, o świecie i księgarzu nie myślą. Dziś ich handel stał się niegodnym frymarkiem. Nie chcę ich! nie oddam cię do tego domu podrzutków i zaprzedanych. Lecz cóż zrobić?

Pytanie ważne dla tego, kto doświadczył na sobie, jak niebezpiecznie swoim nakładem wydawać, oczekując czytelników. Bo któż u nas czyta? Bóg to wie! — do mnie tajemnica ta niedoszła! Czytają prawda, ale owe książki, które do nas przychodzą bryłami z Paryża, jak mody od panny Victorine. Trudno jednakże nawet naszym czytelnikom wmówić, że poemat litewski przyszedł z za granicy i przetłumaczony z francuzkiego! Cóż tedy robić?

Raz jeszcze sprobować prenumeraty? (na któréj także spotkały mnie już zawody, straty i przykrości). Czy można? pytałem siebie i pomyślawszy odpowiedziałem — Ten raz.

Nie będzie to jednak pospolita prenumerata, gdyż ogłoszony poemat odbity zostanie tylko w tylu exemplarzach, ilu się znajdzie prenumeratorów i całkiem nie będzie w handlu. Chybaby panowie księgarze chcieli prenumerować, ale oni nadto się lękają, aby ich czasem nie wzięto za czytelników, literatów albo mecenasów, nadto są zajęci spekulacjami obrazkowemi, aby się tego mieli dopuścić.

A zatém otwiera się prenumerata na poemat Witolurauda. Ci co zechcą go czytać, raczą się nie spuszczać na potém i przyłożyć do wyprowadzenia go na świat. Gdybym się nie wstydził, mógłbym ich jak we Francyi, jaką loteryą do prenumeraty podbudzić, ale nie chcę do tego stopnia z nich i z siebie żartować.

Witolu-rauda jest poemat litewski, z czasów przedhistorycznych, z podania gminnego (sekime) o dzidziawirze Witolu. Co tam w nim będzie i jak napisano, pozwolicie mi państwo zamilczeć. Gdybym wam powiedział, możebyście nie prenumerowali, a ja wcale nie życzę sobie odłożyć wyjścia Witolu-raudy, do ukazania się innych pism moich, leżących w tece i może na wieki mających w niéj pozostać. Wierzcie zatém przyszli czytelnicy, że w nim są bardzo piękne rzeczy, — potém powiecie sobie jak wam się będzie podobało.

Prenumerata przyjmuje się u łaskawych Wydawców pism peryodycznych, u Autora i uproszonych osób na prowincyj w Rossyi i za granicą. Czas wyjścia zależeć będzie od prenumeraty, a w razie, gdyby ta była niedostateczną na pokrycie kosztów jak najstaranniejszego wydania — prenumeratorowie nazad odbiorą pieniądze od kollektorów swoich.

1838.

w Gubernii Wołyńskiéj przez Łuck. *Kraszewski.*

Pp. Wydawcy pism peryodycznych zechcą ten prospekt powtórzyć, a udowodniwszy to nadesłaniem numeru, zawierającego prospekt, otrzymają exemplarz bezpłatny.

Osoby życzące sobie prenumerować na Witoluraudę, raczą się zgłosić w listach frankowanych do redakcyi Tygodnika literackiego.

W Warszawie wyszedł numer 6ty tomu 1go »Świata dramatycznego,« zawierający 2 guzy (dokończenie); Rosambo, aktór podróżujący; Śpiewka weselna (wiersz); Rozmaitości; Miserere Alegrego; kronika teatrów paryżkich z r. 1838. Dołączony do tego Nru portret Zofii Kurpińskiéj, litogr. przez p. Gepner. — Wyszedł także Nr. 44—46. »Tygodnika rolniczo-technologicznego.« — Z nowszych wyszłych w naszém mieście kompozycyj wspomnienia wart Bolero, na sopran zkomponowany przez Teichmana, i 8 romansów i 2 nocturny na 2 głosy tegoż.

Dnia 7go Marca w 19tym koncercie abonamentowym w Lipsku wykonano synfonią p. Dobrzyńskiego z Warszawy. Podobała się ona powszechnie.

Dumas napisał nową sztukę dramatyczną p. n. »Mademoiselle de Bellisle.«

TYGODNIK LITERACKI wychodzi co tydzień w Poniedziałek. Prenumerata wynosząca 2 Talary półrocznie przyjmuje się po wszystkich Królewskich Pocztamtach i księgarniach krajowych i zagranicznych.

Redaktor: *A. Woykowski.* Czcionkami *W. Deckera i Spółki.*